Nr. 13 Kraków, Niedziela 1 grudnia 1912 Rok I.



POCHODNIA

Tygodnik niepodległościowy

wychodzi w każdą niedzielę.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, SŁAWKOWSKA 6.

Przedpłata roczna: w Austryi Kor. 6. za granicą 6 M., 3 Rb., 6 fr.
półroczna w Austryi 3 Korony
kwartalna „ 1 K. 50
Numer pojedynczy w Krakowie 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.

Ceny ogłoszeń: wiersz petitowy pierwszy raz 20 h., każdy następny raz 15 h. Nadesłane wiersz petitowy 60 h.

Naczelny redaktor: **Roman Wandzel.** Kierownik literacki: **L. Kronenberg.**

OD REDAKCYI. Numer dzisiejszy wydajemy w połowie zwykłej objętości i nie nasza w tem wina. „Pochodnia" jest wydawnictwem nowem i jako takie musi walczyć z ciężkiemi warunkami finansowymi. Posiadamy setki ludzi, którzy pismo nasze pobierają, którzy jednakże mimo kilkukrotnych wezwań z naszej strony, swojej należytości abonamentowej nie wyrównali. Nie chcąc upaść, musieliśmy przystąpić z bólem serca do zmniejszenia rozmiarów naszego pisma. **Zwracamy się jeszcze raz do wszystkich tych, którzy z prenumeratą zalegają, by należytość swoją wyrównali; jeśli to nastąpi, przywrócimy „Pochodni" dawną ośmiostronicową objętość,** a nawet dążyć będziemy do bezporównania większej objętości, przyczem postaramy się o cenne noworoczne podarki. Bodaj to jak najprędzej nastąpiło.

Polacy — obudźmy się!

W chwili bieżącej — kiedy właśnie Niemcy stosują względem nas prawo wywłaszczenia, urągające wszelkim poczuciom ludzkości XX. wieku — w chwili, kiedy ludy bałkańskie przelewają krew z orężem w ręku na ołtarzu swej ojczyzny, by rodakom swoim wywalczyć należną egzystencyę narodową — i my, Polacy, nie powinni pozostać wtyle za innymi ludami, ale pomni na swą godność narodową i na niebezpieczeństwa, grożące nam ustawicznie ze strony przelicznych wrogów naszych, powinniśmy stanąć żywo wszyscy jak jeden mąż do obrony nas samych — uderzyć w czynów stal, czego dokażemy i dopniemy, jeżeli u schyłku 1912 r. zbierzemy jeden przynajmniej milion koron na szkoły kresowe, a tem samem pokażemy Niemcom, że tętno narodowe bije silnie u nas, że potrafimy czynami silnie zaprotestować przeciw barbarzyńskiemu prawu wywłaszczenia.

A więc do dzieła — wszyscy bez różnicy stanu i partyi rzućmy grosz po groszu według możności choćby mało nawet, ale wszyscy; wszak jest nas tylu i stać nas przecież na to, by do nowego roku uzbierać jeden milion koron!

Niech nie braknie ani jednego Polaka, któryby nie był członkiem „Macierzy szkolnej" w Cieszynie, lub „Towarzystwa Szkoły Ludowej"!

Jest nas Polaków w Galicyi samej cztery miliony, więc choćby tylko czwarta część zapisała się na członków zwyczajnych wyżej wymienionych Towarzystw — dając po 2 K. — to już mielibyśmy nie 1 milion, ale 2 miliony koron!

Wstyd doprawdy powinien nas ogarnąć, że jesteśmy tak apatyczni, bierni i obojętni na ofiarność narodową, że takie Towarzystwa jak „Macierz szkolna" w Księstwie Cieszyńskiem i „Towarzystwo Szkoły Ludowej" pogrążone są w deficycie!

Polacy — obudźmy się! — woła w ciężkiej chwili Ojczyzna nasza. — Polska kochana — rzućmy grosz po groszu wszyscy, wyciągając z kieszeni po 2 K. w dniu 1 grudnia b. r. — przesyłając takowe pod adresem: Macierz szkolna w Cieszynie, lub Towarzystwo Szkoły Ludowej w Krakowie!

Kończąc niniejszą odezwę słowami:

Polacy — obudźmy się!

proszę wszystkie polskie pisma, którym leży dobro narodu na sercu, o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy na swych łamach.

Stanisław Leopold Floryan.

WOJNA.

Ubiegły tydzień nie przyniósł jeszcze oczekiwanego rozstrzygnięcia sprawy, która od dłuższego czasu niepokoi umysły wszystkich. Na pytanie, czy najbliższa przyszłość przyniesie nam pokój, czy też zawieruchę wojenną,— nie potrafi odpowiedzieć nawet najbystrzejszy polityk. Dyplomacya europejska, która bądź co bądź dzierży w swych rękach losy państw i narodów, umilkła także; od czasu do czasu pojawi się wprawdzie jakaś wiadomość w postaci przemówienia tego lub owego posła, ambasadora lub ministra, ale wiadomości te albo są skąpe, albo niczego nie dowodzą. Najbliższa przyszłość ludów europejskich jest ciągle otoczoną mgłą tajemnicy; mgła ta tak gęsta, że najbystrzejsze oko przebić jej nie może.

Nie mogąc przyszłości przewidzieć, zdajmy sobie sprawę z tego, co w ubiegłym tygodniu nowego zaszło. A więc przedewszystkiem wojna związkowych państw bałkańskich z Turcyą. Szczęście wojenne zmieniło się w ubiegłym tygodniu na niekorzyść państw związkowych. Wedle nadeszłych informacyj armia turecka, wzmocniona posiłkami rezerwowemi, potrafiła pod Czataldżą nie tylko oprzeć się wojskom bułgarskim i serbskim, ale nawet spędzić je

z niektórych zajętych przez nie poprzednio pozycyj i zabrać im kilkanaście armat, oraz kilkaset żołnierzy do niewoli. Fakt ten z pewnością nie przyspieszy końca wojny, lecz przeciągnie ją o czas dłuższy. Jest to lepiej dla Turcyi, ale gorzej dla pokoju europejskiego i dla iobywateli wszystkich państw. Gdy bowiem sytuacya polityczna stała się niepewną, gdy wojna ogólno-europejska nie na żarty wszystkim grozić i ciążyć poczęła, — wszystkie prawie większe państwa europejskie przystąpiły do mobilizacyi. Rosya uzbrojona oddawna wysyła setki tysięcy żołnierzy ku granicy austryackiej i niemieckiej; wobec tego stanu rzeczy nie mogła i Austrya pozostać wtyle i do mobilizacyi przystąpiła. W ostatnich dniach zaczęła się zbroić Francya, Belgia, a potem i Chiny. Te ostatnie chcą skorzystać z nadarzającej się sposobności i w razie rozpoczęcia przez Rosyę kroków wojennych z którymkolwiek z państw europejskich, — upomnieć się o zabraną im niedawno przez Rosyę Mongolię. Taki stan zbrojnego pokoju i ciągłego czekania na wojnę nie tylko denerwuje obywateli wszystkioh państw, ale odbija się także na kieszeniach, gdyż poniec końcem tylko oni wydatki mobilizacyjne kokryć muszą.

Drugą sprawą, to zatarg austryacko-serbski. Ten ucichł trochę. Wprawdzie sytuacya pozostała dalej naogół niejasną i groźną, — ale przecież jest ona bezporówniania lepszą od sytuacyi zeszłotygodniowej. Zatarg austryacko-serbski nie stoi już na ostrzu miecza. Serbia pozwoliła wszystkim konsulom porozumiewać się z ich rządami, to jedna uspokajająca wiadomość. A druga ta, że konsul austryacki w Prizrencie żyje. Gdyby poprzednie wiadomości o jego zamordowaniu przez motłoch serbski okazały się prawdziwemi, sytuacya byłoby bez wyjścia i do wojny austro-serbskiej przyjśćby musiało; ponieważ wiadomości te okazały się nieprawdziwemi, sytuacya się polepszyła i widmo wojny austro-serbskiej straciło dużo na swej sile.

Obecny czas przedwojenny dokuczył już niemało wszystkim. Skarży się nań kupiec, skarży urzędnik, skarży każdy człowiek młody, który lada chwilę dom swój rzucić musi i do kasarni powołanym będzie. Szczególniej zaś daje się ten stan we znaki klasie robotniczej. Ta postanowiła przeciwko grożącej wojnie zaprotestować jednodniowym strejkiem generalnym który oznaczono na dzień 16. grudnia. Będzie to manifestacya pod hasłem: wojna wojnie.

W sprawie Rad szkolnych miejscowych.

W 11 numerze „Pochodni“ napisał kolega z tego samego okręgu szkolnego artykuł pod powyższym tytułem, uzasadniając potrzebę zniesienia Rad szkolnych miejscowych. Podpisany jednakże pozwoli sobie odmienne zapatrywania wypowiedzieć. My Polacy tę odrobinę samorządu, którą dziś posiadamy wydarliśmy poprostu centralnemu rządowi, przykładanie więc ręki do jego uszczuplenia byłoby grzechem narodowym. Jeżeli w Radach szkolnych miejscowych źle się dzieje, należy dążyć do zmiany ustawy o nich, a pierwszym do tego celu prowadzącym krokiem będzie uludowienie Sejmu krajowego.

Od lat już 20 zaliczam się do ludowej przynależności partyjnej i jako ludowiec sprzeciwiam się także zniesieniu Rad szkolnych miejscowych. Posłowie ludowi, włościanie należeli i należą do najszczerszych rzeczników nauczycielstwa i szkolnictwa a ich bolączki poznali, jako członkowie Rad szkolnych miejscowych lub przewodniczący tychże. Czytając sprawozdania zgromadzeń ludowych, widzimy, jak lud światły domaga się zniesienia dwutypowych szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich. Nam potrzeba światłego ludu w Radach szkolnych miejscowych a nie ich zniesienia.

Włościanie, jako członkowie Rad szkolnych miejscowych, uczą się liczyć z groszem publicznym, uczą się pracować po obywatelsku, poznają choć w części gospodarkę szkolną, jej niedomagania a co najważniejsze, że są jedynym czynnikiem autonomicznym tychże Rad. Największą bolączką Rad szk. miejsc. jest niedopuszczenie nauczyciela do przewodnictwa, bo gdyby nie ta bolączka, lud światły, mający zaufanie do nauczycielstwa im powierzałby przewodnictwo a nie obojętnym lub co gorsza wrogom szkoły.

Ustawa zależy od jej wykonania; zła ustawa znośną być może, jeżeli jest łagodnie i po ludzku stosowana i naodwrót. W ustawie o Radach szkolnych miejscowych powiedziano, iż do tychże Rad należy wybierać ludzi światłych i szkole przychylnych. Ma tu więc nauczyciel doskonałą broń w ręce, o ile go Rada szkolna okręgowa poprze, bo częstokroć ta, a zwłaszcza inspektor, jeżeli jest nauczycielowi nieprzychylny usiłowania jego paraliżuje.

Nauczyciel, wyszedłszy wprost z seminaryum dostaje częstokroć samoistną posadę a nie wdrożony w gospodarkę Rady szkolnej miejscowej i nieporadny, nie zawsze umiałby sobie radzić i częstokroć stawałby się manekinem w ręku chytrej lub ambitnej jednostki. Składanie rachunków przed Radą gminną, czyniłoby nauczyciela od niej zawisłym a to byłoby jeszcze gorszem, niż kontrolowanie przewodniczącego. Znam Radę szkolną miejscową, która całą gospodarkę pieniężną od pół wieku blizko składa w ręce kierownika a tą Radą jest R. szk. miejsc. izdebnicka.

Nie znosić nam Rad szkolnych miejscowych, lecz dążyć do pogłębienia samorządu tychże, wywalczyć usunięcie artykułu ustawy, która niedopuszcza nauczyciela do przewodnictwa, pracować nad zmianą ustaw o Radach szkolnych okręgowych w duchu autonomii, którą dziś tylko inspektor kieruje, a nauczyciel rzetelnie przysłuży się społeczeństwu.

Zanim to jednakże nastąpi przydałoby się więcej taktu ze strony przewodniczących a także i nauczycieli.

Franciszek Kuś z Harbutowic.

Manifestacya lwowska.

We wtorek 26 b. m. odbyła się we Lwowie potężna demonstracya młodzieży i publiczności, skierowana przeciw Rosyi Członkowie stowarzyszeń akademickich „Kuźnica“ i „Życie“ rozdawali przez cały dzień odezwy, wzywające do tłumnego stawienia się wieczorem na placu Maryackim pod pomnikiem Mickiewicza. Odezwy zrobiły swoje: pod wieczór zgromadził się przed pomnikiem wieszcza przeszło dziesięciotysięczny tłum.

Nastąpiły dwa przemówienia: krótkie, ale dobitne. Europa w przededniu wielkich wypadków dziejowych stoi, — i dlatego czujni być musimy. Musimy baczyć, czy poprzez mroki zorza wolności i swobody nie świta, — musimy baczyć, by w każdej chwili do broni być gotowym.

„Narzeczeni“

IV. c. d.

Przedtem Lodovico jeszcze nigdy krwi nie przelał: a choć zabójstwo za swych czasów było rzeczą tak powszechną, że uszy każdego były przyzwyczajone do słuchania o niem a oczy do patrzenia nań, mimo to wrażenie, jakie zrobił na nim widok człowieka z powodu niego i od niego zabitego, było nowe, nieokreślone: odezwały się w nim potęgi serca i duszy, nieznane mu jeszcze dotąd. Padanie na ziemię jego wroga, ta przemiana oblicza, którą przechodziło w jednej chwili, od groźnego i zaciekłego, do przygnębienia i do uroczystego spokoju śmierci, to był widok, który odrazu zmienił duszę zabójcy. Przywleczony do konwentu, nie wiedział prawie gdzie się znajduje i co się stało: a gdy przyszedł do siebie, widział się w łóżku w izbie dla chorych, w rękach brata chirurga (kapucyni mieli w każdym konwencie jednego) opatrującego mu rany, które w starciu otrzymał. Ojciec zakonny, którego specyalnem zatrudnieniem było asystować umierającym, a któremu często zdarzało się na drodze spełnić te usługę, był natychmiast wezwany na miejsce walki. Powróciwszy kilka minut później, wszedł do infirmeryi, i zbliżywszy się do łóżka, gdzie leżał Lodovico, — pocieszcie się — rzekł doń: przynajmniej dobrze umarł; polecił mi prosić was o przebaczenie i zanieść wam jego. — Słowa te przyprowadziły biednego Lodovico do zupełnej przytomności. Obudziły się w nim żywiej i wyraźniej te uczucia, które nurtowały w nawale duszę jego: boleść za straconym przyjacielem, lęk i wyrzut z powodu ciosu, który mu się mimowoli wymknął z ręki, równocześnie jakieś ściskające współczucie dla człowieka, którego zabił. — A ten drugi? — zapytał niespokojnie braciszka.

— Ten drugi był już nieboszczyk, gdym przybył. — Tymczasem koło konwentu roiło się od tłumu czekawych. Sprowadzona jednakże zgraja siepaczy rozpędziła gawiedź, i postawiła się w pewnem oddaleniu od wchodu do klasztoru, tak aby nikt nie wyszedł ztąd niezauważony. Przybyli także brat nieboszczyka, dwóch jego kuzynów i strary stryj, uzbrojeni od stóp do głów, w otoczeniu licznych drabów; i stanąwszy półkolem spoglądali z miną groźną i pełną pogardy na rozciekawioną ludność, która nie śmiała powiedzieć. — Dobrze mu tak — ale można to było wyczytać z ich twarzy.

Zaledwie Lodovico zebrał swoje myśli, przywołał ojca spowiednika, i prosił go, żeby poszukał za wdową po Krzysztoforze, a prosił ją w jego imieniu o przebaczenie, jako że on był przyczyną, choć zapewne niedobrowolną owej dezolacyi, zarazem żeby ją zapewnił, że on brał całą rodzinę na siebie. Reflektując następnie nad sobą, uczuł odzywającą się na nowo lecz silniej i natarczywiej dawną myśl poświęcenia się służbie bożej: zdawało mu się, że Pan Bóg sam postawił go na drodze i pokazał swoją wolę, dopuszczając, że się dostał do konwentu w takiej konjunkturze; postanowienie było dokonane. Przywołał więc ojca gwardyana i wyrazil mu swoje życzenie. Ten odpowiedział, że należy wystrzegać się od takich nagłych rezolucyi: ale, jeżeliby miał niezłomną wolę, to nie będzie mu odmówione. Wezwawszy tedy notaryusza, podyktował donacyę wszystkiego co mu pozostało z jego majątku (a była to jeszcze pokaźna sukcessya) dla rodziny Krzysztofora, pewną sumę dla wdowy, jako pewnego rodzaju odszkodowanie, a resztę dla ośmiorga dzieci, które Krzysztofor zostawił.

Deliberacya ta Lodowika było bardzo na rękę dla hospitujących go zakonników, którzy z jego przyczyny w nielada kłopocie. Odesłać go z konwentu, i oddać go przez to samo w ręce sprawiedliwości, t. j. wystawić go na zemstę wrogów, nie było nawet mowy. Byłoby to samo, co zrzec się własnych przywilejów, skredytować u ludu konwent, ściągnąć na siebie potępienie kapucynów całego kraju, że się pozwoliło zgwałcić prawo, dla wszystkich przyznane, i narazić wszystkim władzom kościelnym, które się uważały jekby za opiekunkę tego prawa. Z drugiej strony rodzina zabitego, nadzwyczaj można, postanowiła zemstę i deklarowała za swego nieprzyjaciela każdego, ktokolwiek odważałby się stawiać jej przeszkody. Historya nie mówi aby wielce bolała za nieboszczykiem, niemniej żeby choć jedne łzę za nim wylała: podaje tylko to, że wszyscy ze wściekłością obstawali przy tem, aby dostać w swe ręce zabójcę czy żyw, czy nieżyw. Tymczasem on, przy wdziewał na siebie habit kapucyna, załatwiał wszystko. Poddawał się w ten sposób pewnej ekspiracyi, nakładał na siebie pokutę, uznawał się temsamem za winnego i usuwał się od wszelkich odpowiedzialności: jednem słowem był to wróg, co broń składa. Mogli potem krewni nieboszczyka, jeżeli chcieli, wierzyć i chlubić się, że ten zrobił się mnichem przez desperacyę, i ze strachu przed ich gniewem

W każdym razie spowodować człowieka do wyrzucia się ze swego, do zgolenia głowy, chodzenia boso, sypiania na sienniku, do życia z jałmużny, mogło nawet najdumniejszemu wydawać się odpowiednią karą.

Ojciec gwardyan stanął przed bratem zabitego z całą prostatą i pokorą i po oświadczeniu całej litanii respektów dla dostojnego domu i zapewnień zadość uczynienia jej życzeniu we wszystkiem, coby było możliwem, opowiedział o skrusze Lodowika i o jego rezolucyi, dając mu uprzejmie do zrozumienia, że rodzina może być z niej zadowolona. Przekonywał wreszcie, w sposób nader słodki i oględny, że rad nierad rzecz się stać musiała, że to dopust boży. Brat wpadał poprostu wściekłości' której kapucyn pozwalał się wyparować, mówiąc od czasu do czasu: — zanadto wielka strata, — zandto słuszny żal. — W każdym razie, zaznaczał z naciskiem, że rodzina jego znajdzie drogę do otrzymania zadosyć uczynienia, a kapucyn, jakkolwiek może inaczej myślał, nie śmiał mu powiedzieć — nie. — W końcu zażądał i położył jako warunek, aby zabójca brata opuścił natychmiast tę miejscowość. Gwardyan, który był już tę deliberacyę powziął, oznajmił, iż temu warunkowi stanie się zadość, zostawiając mu do wolnego myślenia, że będzie akt uległości; i wszystko było załatwione. Rodzina zadowolona, że wychodziła z honorem; zakonnicy zadowoleni, że ocalili człowieka i ich przywileje bez robienia sobie nieprzyjaciół; zadowoleni amatorzy rycerstwa, że afera chwalebnie się skończyła; zadowolony lud, widząc swego protegowanego wolnym od kłopotu i zarazam podziwiając jego nawrócenie się; zadowolony wreszcie, bardziej niż ci wszyscy, wśród bólu nasz Lodowiko, który zaczynał życie ekspiacyi i usług, który mógł, jeżeli już nie naprawić, to przynajmniej odpokutować za popełniony czyn i złagodzić nieznośne dręczenie wyrzutu.

(C. d. n)

Po przemówieniach uformował się pochód. Na przodzie niesiono dwa sztandary: czerwony „Życia“ i amarantowy „Kuźnicy“. Wśród emblematów wyróżniał się jeden z napisem: Precz z caratem. Pochód poszedł przed gmach konsulatu rosyjskiego, dostęp do którego zamykał silny kordon policyi. Obok stał silny oddział wojska. Do znieważenia konsulatu nie przyszło; na barkach tłumu wypłynął mowca i ten wezwał do powrotu na plac Maryacki. „Nie pora nam teraz bawić się wybijaniem szyb w konsulacie rosyjskim; czasy są zbyt poważne. Lepiej siły zbierać, by w decydującej chwili z poważnym czynem wystąpić“.

Tłum wrócił na plac Maryacki. Nastąpiło jeszcze kilka przemówień i odspiewano kilka pieśni. Potem tłum rozszedł się poważnie; policya nie zakłóciła niczem spokoju.

Manifestacya ta świadczy najlepiej o opinii większości naszego społeczeństwa wobec grożących Europie zawikłań politycznych. Świadczy ona, że społeczeństwo nasze myśli, że na przebieg wypadków baczne mamy oko, że do rozprawy gotowi jesteśmy. Naród nasz się zradykalizował. Nie pomagają artykuły różnych „Czasów“, które chcą zlewać zimną wodą rozognione umysły. Trójlojalnymi być przestajemy i nie uznajemy akcyi narodowej „straży ogniowej“.

Paryskie wróżby.

W tych dniach wydała słynna paryska wróżbiarka pani de Thebés nową edycyę swych „proroctw“ na rok 1913.

Pani de Thebés ogłasza przepowiednie swoje w tym samym czasie, kiedy wychodzą kalendarze, czyli stara się utrzymać tradycyę astrologów...

Przed rokiem sybila paryska przepowiedziała na rok bieżący wielką wojnę.

Przepowiedziała też epidemię.

Spełniło się: jest wielka wojna, bałkańsko-turecka i jest epidemia—cholera.

Więc pani de Thebés tryumfuje, tryumfują jej zwolennicy.

Pisząc o nowej edycyi jej proroctw, zaznaczyliśmy, że prorokini zapowiedziała, iż w roku przyszłym znajdziemy się w położeniu bardzo korzystnem dla siebie.

Ale to nie wszystko. Pani de Thebés obejmuje proroczym swym wzrokiem przedewszystkiem Francyę. I oto czytamy:

Wielkie wzloty i porywy do spraw narodowych drżą już we Francyi tajemnie, lecz urzeczywistnią się dopiero w roku następnym. Rok 1913 będzie nosił miano jutrzenki, rok ten powiedzie Francyę na szczyty. Barwa jego od stalowej ciemności nocy poprzez światło słoneczne dojdzie do purpurowego rozkwitu, który poprzedzi dzień zwycięstwa.

Grozi Francyi niebezpieczeństwo wielkie i bezpośrednie, które powinno zjednoczyć serca i wolę francuzów. Od 21 marca 1913 r. do 20 marca 1914 r. dla Francyi zabłyśnie nowa era, era godzin wielkich i gorączkowych, strasznych i radośnych.

Era ta zakończy czas upadku. Ludność przestanie maleć, a złe myśli nie rozmiękczą tężyzny serc francuzów. Księżyc stać będzie u zenitu na niebie i ukażą się znaki nieprzewidziane przez astronomów. Wpływ księżyca na ziemię w czasie cyklu marcowego będzie widoczny. Spowoduje on różne zdarzenia dziwaczne i sprzeczne, w których tragizm zmiesza się z błazeństwem“.

Przechodząc następnie do przepowiedni poszczególnych, podaje pani de Thebes:

„Liczba 13 była dla Francyi często fatalna, a w r. 1913 sprawdzi się to na nowo. Rok ten ujrzy wzrastający wpływ kobiety. Kobiety w tym roku będą pielęgnowały rannych nawet poza granicami swego kraju.

Rok 1913 ujrzy narodziny nowej Francyi. Paryż stanie się wzniosłym i strasznym. Przed 20 marca 1914 r. Francya będzie w niebezpieczeństwie, a wojska jej będą bronić jej granic“.

Przepowiednie dla krajów zagranicznych nie są pomyślne.

„Możliwe jest, iż Włochy otrzymają nowego króla. Stolica apostolska napewno — nowego papieża. Wynikną z tego powodu starcia między temi dwoma potęgami, które doprowadzą do wielkich przewrotów.

Niemcy obawiają się wojny. Cesarz niemiecki nie wkroczy do Paryża jako zwycięzca.

W Anglii kobiety popierać będą młodego księcia, który wiele łez wyleje, zanim zasiądzie na tronie.

Przyszłość Bułgaryi ma być nieprawdopodobna, o ile zostanie raptownie przerwana“.

To są tylko wyjątki z almanachu pytyi francuskiej, almanach bowiem ma się dopiero ukazać lada dzień. Niewątpliwie, gdy się ukaże, sprytny wydawca almanachu będzie się cieszył z tego jeszcze więcej niż najbardziej różowo „uprorokowany“ kraj czy naród.

Z kroniki tygodniowej.

Twierdzenie, że sytuacya jest ciągle jeszcze niepewna, okazuje się faktem bardzo poważnym. Niepewność tą znać na każdym kroku, bo niedość, że co chwilę nadchodzą dziwne, coraz to straszniejsze wieści z bałkańskiego terenu wojny, niedość, że zginął biedny pan Prochaska, którego nie może zastąpić 93 innych Prochasków, niedość, że drugi konsul pan Edl wyjechał i ugrzązł gdzieś w Prizrencie, ale tutaj u nas nad samą granicą dzieją się okropnie rzeczy.

Moskale ściągnęli nad granicą olbrzymie masy wojsk i ćwiczą się w wysadzaniu mostów i niszczeniu środków komunikacyjnych, bo nawet już w samym Krakowie zdołali narobić szkody, oto przerwali połączenia gazowe firmom tak solidnym jak np. kuchnia arska »Przyroda«, sławny krakowski »Michalik« itp. które udało się przywrócić tylko dzięki natychmiastowej energicznej akcyi, pelegającej na wyrównaniu zaległych rachunków w gazowni miejskiej. Tak czy owak niebezpieczeństwo jest groźne, zwłaszcza, że za kordonem padły już pierwsze, wprawdzie strzelającą była w tym wypadku kobieta hr. Narbutłówna, która miała szczery zamiar niewiernego swego kochanka pozbawić życie, ale strzał pozostaje zawsze strzałem.

A tymczasem sąd Wileński oczarowany widocznie pięknością oskarżonej, uwolnił energiczną hrabiankę od winy i kary.

Co to znaczy potęga kobiecości, nic więc chyba dziwnego, że bułgarzy tak cenia swoje piękne amazonki. Pod tym względem my Słowianie prześcignęliśmy Anglików, którzy ani rusz nie chcą swoim obywatelkom przyznać prawa napadania na ministrów, widocznie sztywnie synowie Albionu nie tak łatwo rozgrzewają się i topnieją pod ciepłem spojrzeniem pięknych oczek kobiecych.

Ale żart żartem, tymczasem na jutro zapowiadają ostateczne porozumienie się Austryi ze Serbią i rozstrzygnięcie pytanie »Pokój i wojna«, wprawdzie ten raz »ostatni« będzie już coś piąty, czy szósty z rzędu, ale to nie przeszkadza, że taki ostatni będzie jeszcze z dziesięć. Wogóle od samego początku tej bałkańskiej zawieruczy dyplomacya austryacka trzyma się zasady, lepiej zawczasu się cofnąc niż dostać po nosie, i mimo ciągłych zapewnień, że żadnego ze swych żądań cofnąć nie może, cofa jedno po drugiem.

Być może, że faktycznie obawia się groźnego pomruku północnego miedźwiedzia, być może że nie zupełnie może liczyć na swego sprzymierzyńca w Bichelhaubie, mimo tego nie chce zejść z raz obranej drogi, i jak pijany płotu trzyma sie polityki niemiesko-madziarskiej. Co będzie jak się płot złamie?

Mijemy nadzieję, że tak źle nie będzie.

A tymczasem róbmy zapasy na nadchodzącą wojnę, bo chociaż pan Prochaska podobno jeszcze żyje, chociaż sytuacya niby się wyjaśnia, nie pewnego jeszcze twierdzić nie można, zwłaszcza, że Serbowie mimo wszystkich not dyplomatycznych wchodzą sobie go Durazzo i twierdzą, że morze Adryatyckie bardzo się im podoba. *K. H.*

Ze świata.

Poznań, 25/11. Na wiecu, który się odbył podczas ubiegłej niedzieli w Pleszewie, po przemówieniach Władysława Seydy, ks. Niesiołowskiego i dra Kubackiego uchwalono rezolucyę, która w głównem brzmieniu głosi:

Oburzeni do żywego niesłychanym zamachem na nasz byt narodowy przez zastosowanie wywłaszczenia, protestujemy przeciw wywłaszczaniu i oświadczamy: że więcej niż kiedykolwiek niezłomnie stać będziemy na straży swoich dóbr i świętości narodowych, z żywą wiarą w nieśmiertelność sprawy polskiej.

Świadomi w pełni, że obuch wywłaszczenia godzi nietylko we własność ziemską wielką i drobną, ale dotyka wszystkie stany naszego społeczeństwa, ślubujemy stanąć w nieustraszonej obronie zagrożonego bytu i zespolić siły nasze tak, by usiłowania przewocy rozbiły się o naszą solidarność, ofiarność, karność i usilną pracę na własnym zagonie—o własny zagon.

Powstanie »Rady Narodowej« powitamy z szczerą radością, a »fundusz obrony narodowej« jako skuteczną broń w walce z wynarodowieniem wedle sił i możności zasilać będziemy.

Odnowienie Wawelu. Komitet restauracyi zamku królewskiego ny Wawelu rozpoczął dzisiaj przed południem posiedzenie pod przewodnictwem marszałka krajowego hr. Gołuchowskiego. Obrady rozpoczęły się sprawozdaniem kierownika restauracyi architekty p. Hendla z wykonanych w ostatnim czasie robót. Dalszy porządek obrad obejmuje między innemi powiększenie pełnego komitetu restauracyjnego o jednego członka, centralne ogrzewanie wszystkich budynków, podział ubikacyj zamku na Muzeum Narodowe i apartamenta cesarskie, sprawę hełmów na wieżach Zygmunta III i Sobieskiego, umieszczenie gromochronów na zamku i usunięcie wałów austryackich od północnej strony zamku wawelskiego.

Agitatorzy rosyjscy na Węgrzech. Jak donosi „Reichspost“ z Munkacza, od kilku dni w miasteczkach i wsiach powiatów Marmarro, Berey, Ung i Zeplin, uwijają się agitatorzy rosyjscy, którzy opowiadają, że wojska cara są już w drodze na Węgry, ażeby wyswobodzić Słowian z pod jarzma węgierskiego. Agitatorzy rozdają przy tej sposobności pieniądze. Grecko-katolicki biskup w Munkaczu wydał kurendę do duchowieństwa, ażeby pouczała ludność i uspakajała ją. Przy niektórych agitatorach, których uwięziła żandarmerya węgierska, znaleziono obok odezw i pism podburzających, także bomby i wogóle materyały wybuchowe. Sądzą, że ci wysłannicy Rosyi zamierzali wysadzić w powietrze ważne pod względem strategicznym mosty kolejowę, zwłaszcza na linii Lwów—Sianki.

W poszukiwaniu za szpiegami. Wczoraj rano patrol wojskowy we Lwowie przyaresztował znanego powszechnie prof. dra Jana Blautha za rogatką Janowską, dokąd ten udał się na spacer. Żołnierze pod bagnetami sprowadzili profesora na strażnicę wojskową na plac św. Ducha, gdzie go zatrzymano aż do interwencyi policyi, która dotkliwą pomyłkę stwierdziwszy, prof. Blautha przeprosiła za wyrządzoną mu krzywdę. Zajście wywołało duże zbiegowisko.

TELEGRAMY.

Cynizm serbski.

Belgrad, 30 listopada. Dzienniki ogłaszają inspirowany widocznie komunikat, w którym podnoszą, że wprawdzie zaszły pewne niepoprawności wobec Prochaski, jednak zostały one popełnione przez Albańczyków katolickich. Rząd serbski wdrożył z tego powodu śledztwo przeciw tym Albańczykom i surowo ich ukarze.

Rokowania o pokój.

Paryż, 30 listopada. O rokowaniach w Czataldży donosi korespondent »Petit Parisien« z Sofii, że Geszow oświadczył mu, iż biorą rokowania pokojowe normalny obrót. Minister skarbu Teodorow odjechał do Kirkilisse.

Rosya się cofa.

Petesburg. (WAT). Pisma umieszczają oświadczenie rządu, ze rząd rosyjski zawsze zalecał Serbii, aby względem Austryi nie występowała opozycyjnie. Rosya chce autonomii Albanii, ale nie chce jej niezawisłości, gdyż w nią nie wierzy.

NADESŁANE.

Nauczyciele i nauczycielki, urzędnicy gminni i prywatni, kupcy itd. mogą sobie stworzyć stały, wielki dochód poboczny, przez objęcie zastępstwa słynnej instytucyi, która w całym kraju zażywa sympatyi i jest najlepiej renomowaną. Łaskawe oferty pod »wielki zarobek« do redakcyi »Pochodni«.

P. T. Czytelnicy „Pochodni“!

Niebywała okazyjna nagroda.
Za rozwiązanie konkursowej szarady
Nagroda w łącznej wartości:
Koron 1750 (tysiąc siedemset pięćdziesiąt)

a mianowicie:

1. Koń 4 letni . . . . wartości 420·—
2. Krowa 3 letnia . . . . . . „ 300·—
3. Rower marki (Puch) . . . . . . „ 215·—
4. Biust Mickiewicza z alabastru (oryginał) . . . „ 180·—
5. Maszyna do szycia . . . . . . „ 150·—
6. Damski zegarek złoty . . . . . . „ 116·—
7. Męski zegarek złoty . . . . . . „ 70·—
8. Dzieło sztuki (obraz „Żniwo“ . . . . . . „ 65·—
9. Znakomitej jakości pług . . . . . . „ 62·—
10. Skrzypce . . . . . . „ 43·—
11. Eleganckie lustro . . . . . . „ 25·—
12. „Chłopi“ Reymonta, powieść . . . . . . „ 15·60
13. Album . . . . . . „ 15·—
14. Jedwabna parasolka . . . . . . wartości 13·50
15. Serwis na 6 osób . . . . . . „ 12·—
16. Papierośnica . . . . . . „ 10·—
17. Torebka skórzana . . . . . . „ 8·20
18. Kałamarz . . . . . . „ 7·30
19. Przybory do haftów . . . . . . „ 6·—
20. Portmonetka . . . . . . „ 4·50
21. Bartek zwycięzca, Latarnik, Niewola tatarska Jemioł, Na jedną kartę H. Sienkiewicza . „ 3·40
22. Scyzoryk . . . . . . „ 3·20
23. Perfum . . . . . . „ 2·80
24. Skrzynka papieru listowego . . . . . . „ 2·50
25. Rączka do napełniania . . . . . . „ 1·—

Wielka szarada konkursowa do nagrody (ułożył R. K.)

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.

1	1. 2. 3. 5. 8. 7.	**6**	8. 2.	**11**	4. 8. 1. 2. 5.	**16**	1. 3. 7.
2	4. 5. 2.	**7**	6. 5. 6. 7. 3.	**12**	1. 2. 3. 4. 5. 7.	**17**	3. 7. 5.
3	7. 5. 4. 5.	**8**	7. 2. 3. 1.	**13**	4. 5. 6. 2. 5. 4.	**18**	4. 3. 1. 7.
4	2. 5. 1. 7. 5.	**9**	1. 3. 2. 5.	**14**	6. 2. 3.	**19**	2. 5. 4. 7. 5.
5	3. 1. 5.	**10**	7. 3. 6. 8. 2. 2.	**15**	7. 3. 1. 5.	**20**	1. 7. 5. 2. 5.

Numera od 1. do 8. zastąpić literami, które utworzą nazwisko jednego z największych poetów polskich.
Zastąpiwszy zaś liczby literami, powstanie 20 następujących słów:
1. ptak, 2. chroni od wylewu, 3, napój, 4. zwierzątko lub dar Boży, 5. owad, 6 inaczej glina, 7. inaczej zabawka, 8. znajdziesz w polu, 9. rzeka w Galicyi, 10. naczynie kuchenne, 11. rzeka w Europie, 12. mieszkaniec półn. zach. Węgier, 13. imię męskie, 14. urząd, 15. narzędzie rolnicze, 16. płyn, 17. rzeka w Rosyi, 18. materyał łatwy do topienia, 19. sprzęt domowy, 20. inaczej kamień.

Do konkursu stawiać może tylko roczny prenumerator.
Rozwiązanie nadsyłać można w każdej chwili do 1-go lutego 1913, poczem następuje zamknięcie i sprawdzanie listy, które potrwa cały miesiąc luty, a losowanie odbędzie się **1-go marca 1913 r.**

Administracya „Pochodni“
Kraków, ul. Sławkowska 6.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Roman Konkolniak. Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.